

Jolanta Ciosek

Od lat kieruje się ukutą przez siebie dewizą: „Miłość to uczucie, które trzeba udowodnić każdego dnia”. W Krakowie zrealizował jedyną swoją sztukę o miłości „Kraina kłamczuchów”. Maciej Wojtyszko: pisarz, dramaturg, scenarzysta, reżyser teatralny, filmowy, telewizyjny, pedagog – słowem człowiek renesansu, który zrealizował wiele znakomitych spektakli Teatru Telewizji, seriali, napisał kilka sztuk, a czterdzieści lat temu wymyślił abstrakcyjne historie Bromby, Fikandra, Glusia, Gżdacza i innych, żeby czarować nimi w listach narzeczoną, obecną żonę. Wtedy nie sądził, że opowiadania staną się ulubioną lekturą dzieci, a ludzie będą mówili cytami z jego tekstów. Cały ten ekscentryczny świat wrócił po latach w spektaklu „Bromba w sieci”, w Teatrze 6.piętro.

Miłość w jego „Krainie kłamczuchów” podszyta jest kłamstwem. Tak tłumaczy to reżyser: *U podstaw naszej, europejskiej kultury legła, tak naprawdę, wizja świata Petrarke i Boccaccia. Jeśli zaczęto mówić językiem miłości, to oni właśnie go zaproponowali.*

W swoich autorskich tekstach sięga najczęściej do poważnych, historycznych tematów. Wśród bohaterów jego sztuk pojawiają się Rossini, Baudelaire, Wagner, Mickiewicz, Słowacki, Wyspiański, Piłsudski, Bułhakow czy Petrarca i Boccaccio w „Krainie kłamczuchów”, którą to sztukę z powodzeniem wyreżyserował w „Słowaku”, podobnie jak wcześniej „Bułhakowa”.

Kiedy spytałam Maćka, dlaczego te spotkania sprzed wieków tak go ciekawią, odpowiedział: *Najchętniej poszukuję takich miejsc w czasie historycznym i w relacjach między ludzkich, które generują napięcia między wartościami. Bo wbrew wszelkim wątpliwościom, bardzo wierzę w istnienie wartości. A mówiąc prościej – gdy spotkała się caryca Katarzyna, imperatorowa Rosji, z oświeceniowym filozofem Diderotem, to między nimi musiały przebiegać niezwykle prądy. Gdy raz w życiu Wagner spotkał się z Rossinim, doszło do konfrontacji dwóch teorii sztuki: patetyczno-mistycznej i rozrywkowej. Wtedy też coś musiało zaiskrzyć. Jeśli Mickiewicz podejmował Fredrę w hotelu Lambert zając się szynką, to taka sytuacja musiała spowodować jakieś napięcia. Rodzaj magnetyzmu, jaki wytwarzają pomiędzy*

Przeszłość to dziś

Znani seniorzy. MACIEJ WOJTYSZKO i poszukiwanie tajemnicy



FOT. WACŁAW KŁAG

Dziś każde pokolenie rodzi się jakby na nowo i nie chce patrzeć wstecz. A powinniśmy się żywić historią

sobą wielkie osobowości, jest fascynujący. Piszę o takich spotkaniach, ponieważ nie lubię abstrakcyjnych opowieści.

Jest niespokojnym duchem, wciąż usiłuje próbować czegoś nowego. – *Ta namiętność poszukiwania tajemnicy ogarnia mnie zarówno podczas pisania, jak i reżyserowania. Bez względu na to, czy reżyseruję swoje sztuki, czy cudze. Bez względu na to, czy mówię o ważnych sprawach w moich spektaklach jak „Mistrz i Małgorzata”, czy tak błahych, jak w „Wesołej wdówce” lub „Tamarze” – widowisku teatralno-towarzysko-gastronomicznym, będącym rodzajem gry, zabawy, wyciągnięciem królika z kapelusza.*

Spotykaliśmy się wielokrotnie, każdorazowo przed krakowską premierą. Jest znakomitym rozmówcą: erudyta, z finezyjnym poczuciem humoru, pełen wdzięku i elegancji.

Wojtyszkę interesuje przede wszystkim literatura sceniczna, głównie XX wieku, której wyróżnikiem jest m.in. inteligentny humor. Takie są też najbardziej znane przedstawienia reżysera, m.in. „Ławeczka” Gelmana (Teatr Powszechny w Warszawie), „Tamara” Krizanca (Teatr Studio w Warszawie), „Shirley Valentine” Russela, wielki przebój z Krystyną Jandą (Teatr Powszechny w Warszawie). Do jednej z jego najciekawszych inscenizacji należy „Garderobiany” Harwooda z wrocławskiego Teatru Polskiego.

Jego „Semiramida”, „Żelazna konstrukcja”, „Chryje z Polską”,

„Kandyd” czy „Dowód na istnienie drugiego”, ostatnia sztuka o spotkaniu Mrożka z Gombrowiczem (rewelacyjny Jan Englert jako autor „Ślubu”) przyjmowane były z wielkim entuzjazmem. – *Zadzwoniłaś w bardzo dobrym momencie, bo właśnie stawiam ostatnie litery w najnowszej sztuce, którą piszę na zamówienie Rity Gombrowicz: o spotkaniu Gombrowicza z Miłoszem – powiedział mi Maciek.*

Z kolei „Bułhakow” Wojtyszki, spektakl głośny i nagradzany, to opowieść o ostatnim okresie życia autora „Mistrza i Małgorzaty”. Osią konstrukcyjną dramatu są przygotowania do spotkania, do którego zresztą nigdy nie doszło, między schorowanym pisarzem a Stalinem.

„Świetne, pełne erudycyjnych i intelektualnych odniesień przedstawienie, w którym widz niemal fizycznie doświadcza na karku lodowatego tchnienia stalinowskich porządków. Z udziałem stłamszonych, śmiertelnie przerażonych ludzi, dla których postawa Bułhakowa – jego walka do ostatniej chwili o godność twórcy – jest stałym punktem odniesienia. Widowisko doskonale rozegrane, z wyważonymi rolami wszystkich aktorów, w szczególności Jędryska, Wójcika i Wojciechowskiego. Prawdziwa warsztatowa perfekcja” – pisał recenzent po krakowskiej premierze.

Wojtyszko zawsze pracował jak szalony. Teraz też nie zwalnia tempa. W Teatrze Rozrywki w Chorzowie zrealizował rozśpiewany „Rękopis znaleziony

w Saragossie”, do którego muzykę napisał Krzesimir Dębski, a syn Adam, stanął obok ojca jako współreżyser. Podobnie było w „Powszechnym” w Łodzi, gdzie obaj panowie zrealizowali „Wytwórnę piosenek”. Widowisko muzyczne Macieja Karpińskiego i Macieja Wojtyszki, opowiada o tym, jak w atelier przy ul. Łąkowej w Łodzi spotkali się reżyser Leonard Buczkowski, scenarzysta Ludwik Starski, asystent od wszystkiego pan Henio, przedwojenne gwiazdy i młodzi entuzjaści. Ci, którzy ocaleli od wojennej zagłady, zabrali się do pracy nad odbudową naszej kultury. Buczkowski i Starski poszukują nut i tekstów z okresu okupacji. Kręcą właśnie „Zakazane piosenki”.

– *Scenografię do naszego spektaklu zaprojektował Allan Starski, którego ojciec, Ludwik napisał scenariusz do „Zakazanych piosenek”. A pomysł na spektakl wyniknął z piosenki mojego ojca, żołnierza AK, którą napisał będąc w reżimowym więzieniu – opowiadał mi reżyser.*

Z kolei córka Marysia jest uzdolnioną autorką kilku dramatów. Jej „SAM, czyli przygotowanie do życia w rodzinie” w reżyserii Jakuba Krofty, przedstawienie Wrocławskiego Teatru Lalek, zdobył nagrodę za najlepszy spektakl w Ogólnopolskim Konkursie na Wystawienie Polskiej Sztuki Współczesnej. – *Powiem szczerze, że z dzieci jestem bardzo dumny: oboje są zdolni i pracowici. Oboje połknęli bakcylię teatru.*

Wojtyszko reżyserował popularny sitcom „Miodowe lata”, który w przeciwieństwie do in-

nych tego typu telewizyjnych produkcji, nagrywany był na teatralnej scenie z udziałem publiczności. Poza tym był reżyserem wielu innych telewizyjnych seriali, m.in. „Miasteczka”, „Pensjonatu pod Różą” i „Doręczyciela”. W latach 80. na dużym ekranie nakręcił kilka filmów, a na małym teatrów telewizji.

Maciej Wojtyszko pozostaje cały czas wierny maksymie: historia nauczycielką życia. Tak tłumaczy swoje rozumienie tradycji, związków przeszłości z teraźniejszością: *Dziś nie jest to zbyt modne. Dziś każde pokolenie rodzi się jakby na nowo i nie chce patrzeć wstecz. A jednak powinniśmy się żywić historią. Wiedza np. o teatrze XIX wieku może nam coś powiedzieć o ułomnościach naszego teatru. Świadomość problemów, które miał Machiavelli, jest kluczem do wiedzy o problemach naszych polityków. Granica między przeszłością a teraźniejszością nieraz jest bardzo cienka. Pisząc sztuki o postaciach historycznych wielokrotnie odwiedzałem miejsca, w których żyły, dotykałem przedmiotów, którymi się posługiwały. To było niezwykle. Kiedy zobaczyłem rękopis „Pana Tadeusza”, przeżyłem coś wręcz mistycznego. A jednocześnie uświadomiłem sobie, że geniusz był także po ludzku omylny: chlastał atramentem, przekreślał, wydzierał. Kiedy niedaleko Padwy zobaczyłem willę Petrarke, w której zamknąłem akcję „Krainy kłamczuchów” – też przeżyłem coś niezwykłego. Pięknie położona, przylega do zbocza. W środku kilkanaście pokoi, w nich obrazy, książki, gdzieś kawałek autentycznego stołu. Obok muru z tamtych lat szklana gablota, w której eksponowane są różne przedmioty. To połączenie przeszłości z teraźniejszością było dla mnie inspirujące.*

Czekamy na kolejne przedstawienia Macieja Wojtyszki w Krakowie. A swoją drogą, jeśli już marszałkowie zdecydowali o konkursie na stanowisko dyrektora Teatru im. Słowackiego po szesnastoletniej oddanej służbie Krzysztofa Orzechowskiego, to chciałoby się, by jego następcą nie zaprzepaścił dokonań poprzednika. By pokierował tą sceną człowiek formatu Macieja Wojtyszki, który wie, że „przeszłość to dziś tylko cokolwiek dalej”. Który będzie godnie prowadził scenę, na której stawali Wyspiański, Modrzejewska, czy Solski. Warto to wziąć pod uwagę, Panowie Marszałkowie, przy konkursowych rozstrzygnięciach czy też przy powoływaniu nowego szefa sceny przy placu św. Ducha.